

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 19 sierpnia 1951 r.

Nr 30

Tadeusz Haluch.

Czego szukamy w kościele

Stara to prawda, że historia jest nauczycielką życia. Stara i może dlatego właśnie przechodzenie nad nią do porządku dziennego stało się zwyczajem usankcjonowanym długotrwałą tradycją, zwyczajem, który wręcz uniemożliwia żywe odczuwanie zagadnień, aktualnych w każdej epoce, obojętnie w jakim punkcie globu. Otwórzmy historię Polski na stronie sławiącej podbój Pomorza Zachodniego przez Bolesława Krzywoustego. Wojowniczy władca Polski doskonale cenił rolę chrześcijaństwa jako czynnika mogącego trwale zespolić pogańskie Pomorze z jego państwem. Dlatego pilnie popierał każdą akcję apostolską skierowaną ku zdobytym terenom. Znałe są powszechnie dwie wyprawy misyjne na Pomorze Zachodnie: biskupa Bernarda i Ottona. Bernard, biskup hiszpański głosił słowo Boże w stroju pielgrzymim, wędrując pieszo i bez świty. Wyprawa jego zakończyła się niemal zupełnym fiaskiem; został po prostu wyśmiany przez bogatych mieszczan pomorskich, którzy nie mogli pojąć, jak nędzarz w chodakach może być wysłańcem potężnego Boga. Biskup Otton nauczony doświadczeniem swego poprzednika wybrał inną formę pracy misyjnej: wyprawa jego składała się z licznego orszaku łączącego w sobie majestat kościelny z przepychem i świetnością świecką. Świetność i zewnętrzna okazałość zrobiły swoje; mimo wielu obiektywnych przeszkód Pomorze ostatecznie zostało nawrócone.

Od opisanych wyżej faktów upłynęło już wiele wieków. Nie zdołały one jednak unicestwić charakterystycznych upodobań, cech i skłonności człowieka. Pyszna i piękna wystawność w dalszym ciągu o wiele silniej oddziałuje na wyobraźnię przeciętnej jednostki ludzkiej, niż skromne ubóstwo. Zrozumiał to dobrze Kościół. Zrozumiał i wyciągnął wnioski. A jeśli się zastanowimy nad tym, jaki cel ma wspaniałe przyozdabianie świątyń, wykwinę i efektywność wielu obrzędów, to dojdziemy do wniosku, że obok chęci uwielbienia miejsca, gdzie zamieszkuje Bóg, gra tu rolę inny, mniej ważny moment: konieczność oddziaływania na wyobraźnię i uczucie człowieka za pomocą określonych środków. Mówi się często, że blask razi oczy. Razi, ale bardziej jeszcze przyciąga. Bo człowiek jest istotą przedziwną: całym sobą zanurzony w całej codzienności nie przestaje nigdy tęsknić za światem innym, niezwykłym, wyzłoconym promieniami przepychu, światem, który by w pełni odpowiadał jego wyobrażeniom o pięknie. Pierwszym chrześcijanom wystarczyły katakumby dla odprawiania nabożeństw. W średniowieczu jednak widzimy już wspaniałe tury gotyckie, w epoce Odrodzenia renesansowe świątynie — arcydzieła harmonii i piękna, w epoce baroku okazałe domy Boże ciężkie od nadmiaru ozdób. Jednocześnie obrzędy kościelne stają się coraz świetniejsze. Treść Mszy św. pozostaje ta sama, ale formy, które jej towarzyszą — ulegają ciągłym zmianom i przeobrażeniom. Oczywiście, decydującą rolę gra treść — forma jest tylko naddatkiem, upiększeniem spełniającym poboczną marginesową funkcję. Z punktu widzenia teologii obojętne jest, czy słuchamy Mszy św. w bazylice kapiącej od złota, czy w wiejskim kościółku. Podobnie ilość sztandarów uczestniczących w procesji Bożego Ciała nie zmienia w żadnym stopniu faktu najważniejszego, że tam Chrystus wędruje ulicami. Fakt ten mówi sam za siebie, przedstawia wartość samowystarczającą: można przylączyć do procesji nową setkę sztandarów, a waga jego się nie zwiększy, tak jak nie zwiększy się znaczenie Mszy św. przez odezwanie się potężnych organów. Pamiętając o tym główną uwagę skupić należy na treści odprawianych się nabożeństw.

Do tego wskazania zmierzają całe nasze wstępne rozważanie. Niech nas nie usypia fakt, że wiele wieków dzieli nas od pamiętnej wyprawy biskupa Bernarda. Gdy głęboko wmyślimy się w siebie dokonując trzeźwej analizy naszych upodobań, spostrzeżemy z łatwością, jak bardzo jesteśmy



podobni do naszych pogańskich przodków, dla których słowo Boże miało o tyle znaczenie, o ile towarzyszyła mu pompa i wspólna. Ile razy nie zwracamy uwagi na to, co kaznodzieja głosi, lecz na to, jak głosi. A przecież słowa Ewangelii posiadają taką wartość, że najgorsze nawet odczytanie ich tej wartości nie obniży. I właśnie tego przeżywania Ewangelii na ogół nam brak.

Stoi przed każdym katolikiem jedno pytanie: czego szukam w kościele. Odpowiedź nań nie jest łatwa. Nie jesteśmy szczerzy nawet wobec siebie. Dlatego odpowiadamy chóralnie: treści religijnych a nie form. Odpowiedź będzie oczywiście nieszczerą. Zwracamy bowiem wiele za wiele uwagi na formy. Ile razy śpiew chóru absorbuje nas tak dalece, że nie jesteśmy w stanie wczuć się w istotę odprawiającej się Mszy św. Ileż razy krytykujemy kazanie księdza, nie starając się nawet uchwycić i rozważyć

sens wypowiedzianych słów. Ile razy krzywimy się z niesmakiem patrząc na brzydki, ubogi kościółek, a przecież w oczach Boga jest on równie miły co słynna gotycka katedra w Kolonii lub bazylika Serca Jezusowego w Paryżu. Imponuje nam przepych i świetność, bogate ornamenty, złoceń, ilość świec, rzeźbione ławki, sztandary, szarfy i wieńce. Imponuje nam jednym słowem to, co nie stanowi istoty religii, lecz należy do jej zmiennych form.

Przed rokiem pisząc o potrzebie usuwania zbędnej tandety artystycznej z naszych kościołów podał przykład jednego z księży, który energicznie oczyścił swój kościół z prymitywnych figurek, rozpraszających niepotrzebnie uwagę modlących się. Zastanawiałem się nieraz, czy we wszystkich kościołach nie dało by się przeprowadzić takiej akcji. Zdaje mi się jednak, że akcja taka w wielu miejscach spotkałaby się ze sprzeciwem wiernych. Ludzie lubią wy-

stawność, chociażby ta wystawność nie miała nic wspólnego z prawdziwą sztuką.

Czego szukamy w takim razie w kościele? Od odpowiedzi na to pytanie zależy wiele. Zależy stosunek do religii i jej obrzędów. Stosunek ten nie może podporządkowywać się takim czynnikom, jak wygląd wewnętrzny kościoła, śpiew chóru, zdolności krasomówcze kapłana, grze organów itd. Czynniki i te są, niewątpliwie, ważne, ale nie zasadnicze. Ważne jest to, że na naszych oczach dokonywa się Cud Przeistotnienia, że słowa Ewangelii tchną dziś taką samą prawdą, jak wtedy, gdy głosił je wynędzniały biskup Bernard. Słowa te, nie przemówiły do wyobraźni ani przekonania pogańskim Pomorzanom. To była pierwsza połowa XII wieku. Teraz mamy wiek XX. Jest to wiek, w którym treść wzięła już górę nad formą. Dzieje się tak we wszystkich niemal dziedzinach życia, a więc i w dziedzinie religijnej. Pamięć o tym, wydaje się być potrzebna i konieczna.

Święta tajemnica małżeństwa

Istniały i istnieją różne poglądy na małżeństwo.

Istniały sekty, zwłaszcza w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, które piętnowały małżeństwo jako rzecz złą i grzeszną ponieważ w życiu małżeńskim bierze udział także ciało ludzkie i zmysły. Sekciarze ci zapomnieli, że owoce małżeństwa wpraw rodzą się nie z ducha, lecz z ciała. Taka jest wola Boża. Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę i przeznaczył oboje do wspólnego życia duchowego i fizycznego. A wszystko, co Bóg stworzył, jest z istoty swej dobre.

Inni znowu oceniają małżeństwo jako zjawisko wyłącznie przyrodnicze, i owszem, człowiek co do ciała ma wiele cech wspólnych z światem zwierzęcym. Ale człowiek

ma też duszę i serce. A wiadomo jak wielkie znaczenie w stosunkach między mężczyzną a kobietą ma miłość duchowa, jak wiele miejsca zajmuje w dziełach wielkich pisarzy i poetów.

Wielu uważa, że małżeństwo jest umową prywatną, którą można zawierać lub rozwiązywać według własnego upodobania. Jednakże małżeństwo nie jest tylko sprawą prywatną, lecz także sprawą wybitnie społeczną, narodową, państwową, jest fundamentem życia zbiorowego. Dlaczego upadło potężne państwo rzymskie? Upadło pod naporem barbarzyńskich ludów germańskich, upadło dlatego, ponieważ wpraw rozpadoło się małżeństwo rzymskie i rodzina rzymska. Toteż nowoczesne prawodawstwo, także polskie, podkreśla zasadę, że byt małżeństwa nie może być zależny wyłącznie od zmiennych, osobistych uczuć małżonków, że małżonkowie winni zrozumieć, iż ciąży na nich poważne obowiązki społeczne.

Wprawdzie Luter napisał kiedyś słowa: „Małżeństwo jest to rzecz świecka i ziemna, jak jedzenie, ubranie, spanie itd. Ale jest to pogląd zbyt poziomy i ciasny. Małżeństwo to wielka tajemnica życia, to źródło, z którego płynie i odradza się życie ludzkości. Rodzice są narzędziami wyższych sił, które przez nich działają. Małżeństwo jest niejako udziałem w twórczym czynie Boga.

Toteż nawet ludy pogańskie odnosiły się do małżeństwa z wielką czcią, a zawieranie małżeństwa otoczyły religijnymi obrzędami.

Istotnie, małżeństwo jest rzeczą wielką i świętą, wkraczającą w dziedzinę religii, i wieczności. Już na pierwszych kartach Pisma św. ukazuje się nam Bóg jako twórca małżeństwa, udzielający pierwszej parze ludzkiej błogosławieństwa swego w słowach: „Róście i rozmnażajcie się i napelniajcie ziemię“.

A Chrystus Pan niczego w tym względzie nie zmienia, przeciwnie przywraca małżeństwu jego pierwotną godność i trwałość i czyni je narzędziem łaski swej, wynosi je do godności sakramentu.

I słowem i przykładem podkreśla Pan Jezus świętość małżeństwa.

Oto On, Zbawiciel świata, nie waha się pójść wraz z uczniami na wesele do Kany Galilejskiej i tam działa pierwszy cud. Czyż wszyscy obecni nie musieli tego odczuwać jako uczczenia małżeństwa?

Dzieci, które są przecież owocem małżeństwa, kocha Pan Jezus miłością prawdziwie ojcowską i błogosławi im, matki przynoszą je do Niego.

Wieloność i rozwody, które były tolerowane w Starym Zakonie, Pan Jezus usuwa, przywracając małżeństwu pierwotny jego blask.

Wiarołomcą nazywa tego, który by choć myślał naruszył wierność małżeńską.

Z ust Apostoła Chrystusowego słyszymy takie słowa: „Mężowie, miłujcie żony wasze jak Chrystus umiłował Kościół“. A Chrystus miłość swą do Kościoła objawił w ten sposób, że „wydał zań samego siebie, aby go uświęcił“ (Efez. 5, 25—28). A więc tą samą łaską uświęcającą, która łączy Chrystusa z Oblubienicą Jego Kościołem, otrzymują także małżonkowie; małżeństwo stało się narzędziem łaski, sakramentem.

W nauce tej Kościół katolicki jest zgodny z całym kościołem wschodnim, który na równi z nami wierzy w sakramentalną godność małżeństwa.

Toteż przez wszystkie wieki małżeństwo cieszyło się szczególną opieką Kościoła. Kościół bronił i broni trwałości i świętości małżeństwa. Dopuszczał raczej, że Henryk VIII król angielski, dla osobistej sprawy małżeńskiej oderwał Anglię od Kościoła, ale nie sprzeniewierzył się Kościołowi zasadom swoim i nakazom Chrystusowym. Jakoby czuła matka błogosławi małżonkom na drogę wspólnego życia, odprawia za nich osobną Mszę św. ślubną, błogosławi matce, którą Bóg obdarzył dzieckiem.

(Dokończenie na str. 269)



Wiele katedry krakowskiej... Po 39 latach arcypasterzowania w podziemiach świątyni spoczęły doczesne szczątki Kardynała Arcypasterza metropolii krakowskiej.

Fot. (jj)



Ołtarz z cudownym Panem Jezusem w katedrze krakowskiej. Tutaj s. p. zmarły Kardynał Arcypasterz Sapieha spędzał często chwilę na modlitwie i rozważaniu.

Fot. (jj)

Opatrzność Boża

Cudna przypowieść o ptakach niebieskich i liliach polnych przypomina nam prawdę wiary o Opatrzności Bożej.

Bóg powołał do bytu wszechświat cały, stworzył wszystko, pamięta, opiekuje się swymi dziełami. Cały świat i każda rzecz ma swój wyznaczony przez Boga cel. Bóg tak rządzi światem, że doprowadza wszystko do właściwego celu. Rządy Boże, plan istniejący w umyśle Bożym, według którego sprawuje On kierownictwo świata, nazywamy Opatrznością Bożą. Celem Opatrzności jest urzeczywistnienie tego, o co też prosimy w modlitwie Pańskiej: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Opatrzność Boża obejmuje cały wszechświat, wszystkie byty.

Rządy Boże w przyrodzie opisuje pięknie psalm 103: „Jakże liczne są dzieła Twe, o Panie, a wszystkoś mądrze urządził. Pełna jest ziemia Twojego bogactwa; również to morze wielkie i bezkresne, w którym się roi od stworzeń bez liku, od zwierząt małych i dużych”. W poszczególnym wypadku trudno nieraz dostrzec zamierzony przez Boga sens jakiegoś zdarzenia przyrody. Wystarczy jednak świadomość, że cały mechanizm świata jest narzędziem w rękach Bożych,

że nic nie dzieje się bez woli Boga? „Czyż dwóch wróbił za miedziaka nie sprzedają? A jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego?” Mt. 10, 19.

„Niech Cię, o Boże, sławiały narody, niechaj Cię sławiały narody wszystkie: Niech się weselą i radują ludy, że narodami rządzisz sprawiedliwie i że na ziemi ludami kierujesz” Ps. 66, 4—5.

EWANGIELIA

NA CZTERNASTĄ NIEDZIELĘ
PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Sw. Mateusz 6, 24—33)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Nikt nie może dwóm panom służyć, bo albo jednego będzie nienawidził, a drugiego będzie miłował; albo przy jednym stać będzie, a drugim wzgardzi. Nie możecie Bogu służyć i mamoniem. A przeto powiadam wam, nie troszczcie się o życie wasze, co byście jedli, ani o ciało wasze, w co byście je przyobleć mieli. Czyż życie nie jest ważniejsze niż pokarm, a ciało niż odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, że nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Czyście wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was przemysłowaniem może dodać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzieniu czemu się troszczycie? Przypatrzcie się lilii polnym, jako rosną: nie pracują ani przędą. A powiadam wam, że nawet Salomon we wszystkich chwale swojej nie był tak przybrany, jako jedna z nich. Jeśli więc tę trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was, małej wiary. Nie troszczcie się tedy mówiąc: co będziemy jeść, albo co będziemy pić, albo czym się będziemy przyodziewać? Bo o to wszystko poganie się pilnie starają. Albowiem wie Ojciec wasz niebieski, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcież tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane.

LEKCJA

NA CZTERNASTĄ NIEDZIELĘ
PO ZIELONYCH ŚWIĘTACH

(Do Galatów 5, 16—24)

Bracia! Według ducha postępujcie, a pożądliwością ciała nie ulegniecie. Ciało bowiem pożąda przeciw duchowi, a duch przeciw ciału, bo sprzeciwiają się one sobie nawzajem, abyście nie czynili, cokolwiek chcecie. Jeśli duch wami kieruje, nie jesteście pod Zakonem. A jawne są uczynki ciała, takie, jak nierząd, nieczystość, bezwstyd, rozpusta, bałwochwalswo, gusła, nieprzyjaźnie, swary, zawiści, gniewy, zwady, niesnaski, odstępstwa, zazdrości, zabójstwa, pijaństwo, obżarstwa i tym podobne; o których mówię wam, jak i przedtem mówiłem, że ci, którzy takich rzeczy się dopuszczają, królestwa Bożego nie dostąpią. A owocem ducha jest miłość, wesele, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wspaniałomyślność, łagodność, wierność, skromność, wstrzeźliwość, czystość. Przeciw takim nie ma Zakonu. A ci, którzy są Chrystusowi, ciała swe ukrzyżowali wraz z namiętnościami i pożądliwościami.

„A jeśli trawę polną, która dziś jest, a jutro będzie w piec wrzucona, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary!” W szczególniejszy sposób kieruje Bóg losami każdego człowieka. Są w życiu ludzkim chwile, w których każdy dostrzega plan własnego żywota, plan pomysłany przez Boga, a w zachwyt niaby własny wprowadzający człowieka. Moment taki opisuje Ludwik Richter. Miał on wtedy 22 lata. Było to Boże Narodzenie 1824 r. „Zdawało mi się — mówi on — jakoby Anioł przeszedł przez mieszkanie i pozostawił technienie swej szczęśliwości. Życie moje przesunęło się niby taśma przed oczyma i zdawało mi się, że dostrzegam niewidzialną dłoń, która mnie dotąd tak dobrotliwie prowadziła i która była dobrą zapowiedzią i na przyszłość. Może po raz pierwszy od wielu lat mogłem radośnie, serdecznie i z poczuciem wdzięczności złożyć ręce do modlitwy; mogłem się modlić tak naprawdę z potrzeby i popędu serca jak nigdy dotąd.”

Kto coś podobnego przeżył, ma pewność, że w życiu wszystko zmierza do budowania królestwa Bożego w duszy ludzkiej i może powtórzyć za św. Pawłem: „A wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu”. Rzym. 8, 28.

Ks. Musiel Fr.

Złote myśli

„Praca dana nam jest od Boga jako żywioł naszej natury. Życie, z którego by wyeliminowano pracę, byłoby życiem poza porządkiem Bożym i ludzkim, poza naturą. Byłoby życiem nie-naturalnym.”

„Dla chrześcijanina praca potęguje swą wartość, jeżeli jest włączona do skali wartości zagwarantowanych przez prawo moralne. Chrześcijanin pracując widzi obraz Boga, Syna Bożego, który pracował; wtedy człowiek ma w sobie wielkość. Jeżeli natomiast widzi się w pracowniku tylko dodatek do maszyny, człowiek jest czymś, co warte jest mniej od dźwigni.”

„Dobrowolna bezczynność jest buntem przeciw prawom Bożym. Jest niesprawiedliwością. Wszak Jezus w przypowieści o talentach nazywa sługę leniwego — złym i niepożytecznym. Próżniactwo jest społeczną niesprawiedliwością, gdyż odbiera społeczeństwu korzyści i jest niesprawiedliwością wobec Boga.”

Igino Giordani.

ŚWIĘTA TAJEMNICA MAŁŻEŃSTWA

(Dokończenie ze str. 268)

Dlatego prawy katolik odnosi się do małżeństwa z wielką czcią. Przygotowuje się do ślubu nie przez grzechy lecz przez życie uczciwe i czyste a na końcu przez spowiedź i Komunię św. Małżeństwo nie ma oddalać małżonków od Boga, lecz przeciwnie, ma ich jeszcze ściślej z Bogiem połączyć. Istotnie nieraz już człowiek lekkomyślny i płocho stał się przez małżeństwo statecznym mężem i troskliwym ojcem.

Obowiązki życia małżeńskiego nie są łatwe. Dozgonne i wierne pożycie, troska o wychowanie dzieci, kłopoty duchowe — ile to wszystko wymaga zaparcia się, pracy i ofiary. Jednakże katolik wie, że w sakramencie małżeństwa otrzymuje od Pana Boga osobną łaskę, osobną pomoc, aby mógł obowiązki rodzinne spełniać chętnie i wier-

nie. O tę pomoc winni małżonkowie prosić Boga z ufnością wielką, a Chrystus, który małżonkom w Kanie dopomógł cudem, dopomoże także w ich rozlicznych troskach i potrzebach życia rodzinnego.

Małżonkowie, którzy żyją w małżeństwie po bożemu, wierni przysiędze złożonej u stóp ołtarza, którzy dom swój zamienili jakby na kaplicę przez ołtarzyk domowy z figurą Serca Jezusowego lub Matki Bożej, przez obrazy święte na ścianach, przez pielegnowanie pacierza i praktyk religijnych, przez ducha szczerą a prostą pobożność; tacy małżonkowie będą mieć dość siły, by sprostać obowiązkowi życia małżeńskiego i rodzinnego. Małżeństwo będzie dla nich nie tylko źródłem ziemskiego szczęścia, ale także bezpieczną drogą do nieba.

Zaiste — małżeństwo „jest to tajemnica wielka w Chrystusie i w Kościele”. (Efes. 5, 32).

Uroczystości pogrzebowe śp. Kardynała Sapiehy w Krakowie

(Od specjalnego wysłannika)

Z głębokim żalem przyjął Kraków żałobną wieść o śmierci swego ukochanego Arcypasterza, który nieprzerwanie od lat 40 rządził krakowską diecezją. Tłumy wiernych przez cały poniedziałek 23 lipca gromadziły się przed pałacem arcybiskupim przy ulicy Franciszkańskiej, a kiedy we wtorek 24 lipca zwłoki ś. p. Kardynała zostały przeniesione do Bazyliki OO. Franciszkanów, przed otwartą trumną defilowały by złożyć ostatni hołd Drogiemu Zmarłemu.



J. E. Książe Kardynał Arcypasterz Metropolii krakowskiej był częstym gościem w ulubionej przez siebie kaplicy św. Józefa w Krakowie. Do wielkiego św. Patrona Kościoła i rodzin — żywił szczególne nabożeństwo. Tutaj w kaplicy św. Józefa celebrował stale ku czci św. Józefa Mszę św., osobiście rozdzielał wiernym Komunię św. i udzielał arcypasterskiego błogosławieństwa. Wierni z największą czcią chylili czoła przed świetlaną postacią sędziwego Kardynała — arcypasterza i wielkiego Polaka.

Fot. (jj)



Przy wyjściu z kaplicy
19. 3. 51 — Kraków.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się we czwartek 26 lipca 1951 r. o godz. 18-ej. Trasa pogrzebu prowadziła z kościoła OO. Franciszkanów przez ul. Bracką, część Rynku Mariackiego, ul. Grodzką do Katedry na Wawelu. Kondukt pogrzebowy otwierał krzyż, za nim zaś niesiono liczne wieńce od stowarzyszeń, bractw religijnych, organizacji i parafii. Wśród delegacji niosących wieńce byli ministranci krakowscy, członkowie żeńskich i męskich młodzieżowych organizacji katolickich (pełniących jednocześnie straż porządkową w czasie pogrzebu), przedstawiciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i wiele innych. Za wieńcami postępowały zgromadzenia zakonne żeńskie i męskie, których przedstawiciele zjechali nie tylko z diecezji, lecz również z innych części Polski. — Następnie szli klerycy oraz duchowieństwo świeckie i kapituły, a za nimi ks. ks. Infulaci i Biskupi w liczbie kilkudziesięciu osób. Wśród Ich Eksceleencji ks. ks. Biskupów ordynariuszy i sufraganów, którzy reprezentowali wszystkie diecezje Polski, obecni byli: ks. arcybiskup Jabrzykowski z Białegostoku, ks. arcybiskup Baziak, wybrany po śmierci ś. p. Kardynała Sapiehy wikariuszem kapitulnym diecezji krakowskiej, ks. biskup Barda z Przemyśla, ks. biskup Stępa z Tarnowa, ks. biskup Choromański z Warszawy, ks. biskup Lorek z Sandomierza, ks. biskup Goliński z Częstochowy, ks. ks. biskupi Rospond i Godlewski z Krakowa, ks. bisk. Kalfia z Lublina, ks. biskup Jedwabski z Poznania, ks. biskup Bednorz z Katowic, ks. biskup Klepacz z Łodzi, ks. ks. biskupi Bernacki i Baraniak z Gniezna, ks. biskup Zakrzewski z Płocka, ks. biskup Falkowski z Łomży, ks. biskup Świrski z Siedlec, ks. biskup Kowalski z Pelplina i wielu innych ks. ks. biskupów sufraganów. Obecni byli również wikariusze kapituł z Ziemi Zachodnich. Przed trumną niesioną przez księży postępował w asyście ks. ks. biskupów dostojny celebrians tych uroczystości J. E. ks. Arcybiskup Metropolita Gnieźnieńsko-Warszawski Stefan Wyszyński, Prymas Polski. Tuż za trumną szedł delegat Rządu R. P. dyrektor urzędu do spraw wyznań Minister Antoni Bida oraz najbliższa rodzina ś. p. Kardynała Sapiehy.

Wierni ustawili się wzdłuż całej trasy konduktu pogrzebowego, wysypanej zielenią i kwiatami, na placu Bernardyńskim u stóp Wawelu oraz przed katedrą. Z piersi zgromadzonych płynęły pieśni żałobne. Z wież kościołów krakowskich odezwały się dzwony, a gdy trumna znalazła się u podnóża Wawelu zabrzmiał potężny, dostojny głos „Zygmunta”. Wierni żegnali swego Arcypasterza w smutku i powadze.

Zwłoki ś. p. Kardynała Sapiehy ustawiono w katedrze Wawelskiej, po czym odśpiewane zostały przez ks. ks. Biskupów i duchowieństwo nieszpory żałobne.

Dalszy ciąg uroczystości pogrzebowych rozpoczął się w piątek 27 lipca. Pochmurny dzysty ranek nie wróżył dobrej pogody, ale mimo to wierni śpieszyli na Wawel. Tylko nieliczni jednak z nich mogli się dostać do szczupłego wnętrza katedry, w której przede wszystkim zarezerwowano miejsca dla duchowieństwa świeckiego i zgromadzeń zakonnych. Do wejścia upoważniał specjalny bilet wstępu. Dla zebranych tłumów odprawionych zostało na zewnątrz katedry kilka Mszy św., w czasie zaś jednej z nich śpiewał chór katedralny. Poza tym zainstalowane megafony pozwoliły śledzić przebieg obrzędów wewnątrz świątyni.

Na długo przed nabożeństwem żałobnym klerycy 3 seminarium duchownych z Krakowa (krakowskiego, częstochowskiego i śląskiego) odśpiewali przy trumnie ś. p. Kardynała Sapiehy żałobną Jutrznie, czyli t. zw. wigilie. O godz. 10-ej, kiedy katedra była już po brzegi wypełniona przez wiernych, rozpoczęła się pontyfikalna żałobna Msza św. celebrowana przez J. E. ks. Arcybiskupa Metropolita Jabrzykowskiego. Obecny był Delegat Rządu Minister Antoni Bida. W stallach prezbiterium zasiadli ks. ks. Biskupi polscy, na tronie obok ołtarza J. E. ks. Prymas Wyszyński.

W czasie Mszy św. przepiękne pienia żałobne (m. in. psalm Dies Irae) wykonał chór kleryków. Wśród głębokiej ciszy i skupienia J. E. ks. Prymas Stefan Wyszyński wygłosił po Mszy św. kazanie na temat życia i działalności ś. p. Kardynała Sapiehy. W przepięknych skrótach ks. Prymas scharakteryzował ś. p. Kardynała Sapiehy jako człowieka, kapłana, wielkiego męża Kościoła katolickiego, nieustraszonego opiekuna biednych i cierpiących, patriotę polskiego. I choć postać ś. p. Kardynała znana była dobrze niejednemu z obecnych w świątyni, natchnione słowa ks. Prymasa, z prostotą wielką, ale zarazem z mocą i prawdą kreślące duchową sylwetkę Zmarłego, zapadły głęboko w dusze słuchaczy, wywołując u wielu szczere wzruszenie.

Uroczystości żałobnych dopełniły ceremonie pogrzebowe przy trumnie. Po egzekwacjach odprawiony został specjalny obrzęd praktykowany wyłącznie przy pogrzebie biskupa, t. zw. castrum doloris. W ceremonii tej wzięło udział pięciu biskupów w następującej kolejności: ks. ks. arcybiskupi Jabrzykowski i Baziak, ks. ks. biskupi Barda i Stępa oraz ks. arcybiskup Wyszyński, Prymas Polski. Biskupom, kolejno rozpoczynającym przepisane liturgie żałobne modły, wtórowało zebrane w katedrze duchowieństwo oraz klerycy.

I znów księża biorą na barki trumnę ze zwłokami ś. p. Kardynała, wychodzą z nią przez boczne drzwi na zewnątrz katedry, a następnie wnoszą ją z powrotem do świątyni przez wejście środkowe i ustawiają w specjalnej, oddzielnej krypcie pod konfesją św. Stanisława Biskupa. Jeszcze tylko końcowe modlitwy nad otwartą kryptą, syją się grudki ziemi i wreszcie wspólna modlitwa wszystkich zgromadzonych „Wieczne odpocznienie”. Przy śpiewie „Salve Regina” krypta zostaje zamknięta. Obrzędy pogrzebowe zostały zakończone. Wierni, śpiewając „Anioł Pański” powoli wychodzą z katedry, ale wielu z nich cisnie się do nowej krypty, którą przykryto prowizoryczną drewnianą płytą, a na niej złożono kilka wieńców. I jeszcze długo, długo przed tą płytą zatrzymywał się będą ludzie, pomyślając, że kryje ona doczesne szczątki Tego, który całe swe długie życie wypełnił pracą dla Kościoła. (sk.)

ADAM STEFAN SAPIEHA

Arcybiskup Książe Metropolita Krakowski

KARDYNAŁ—PREZBITER

Kościoła Santa Maria di Nuova w Rzymie

dr. obojga praw. dr h. c. św. teologi

Zmarł dnia 23 lipca 1951 r. w Krakowie



J. E. Książe Kardynał Sapieha w 80 roku życia po powrocie z Rzymu.

Dzwony wydzwaniały wiadomość, że Kardynał Adam Sapieha nie żyje. Zakończył swą ziemską pielgrzymkę, odszedł do innej krainy. On, wierny Syn Polski i Kościoła katolickiego. Trzoda została sama, bo pasterz po 40-stu prawie latach swego pastowania przeniósł się do wieczności.

S. p. Kardynał Adam Stefan Sapieha urodził się w roku 1867 dnia 14 maja. Celem Jego życia jest najpierw nauka, a potem pełna poświęcenia praca kapłańska.

Po ukończeniu gimnazjum zapisał się na wydział prawniczy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studiował też na katolickim uniwersytecie w Lille. Jako dwudziestotrzyletni młodzieniec zapisuje się na wydział teologiczny w Innsbrucku. Po ukończeniu studiów teologicznych otrzymuje święcenia kapłańskie. Zaraz po wyświęceniu zostaje wikariuszem na wsi w Jazłowcu. W r. 1896 wyjeżdża na studia do Rzymu, gdzie uzyskuje doktorat prawa kanonicznego, i obejmuje stanowisko wicerektora Seminarium Duchownego we Lwowie. Tu zasłynął jako niezwykły wychowawca i doskonały kierownik życia duchowego.

Swą miłością i dobrocią zdobywa serca ludzkie, oraz uznanie przełożonych. Zwiększają się też i Jego obowiązki. Zostaje ka-

nonikiem kapituły katedralnej we Lwowie, a w roku 1905 Papież Pius X mianuje Go czynnym przybocznym Szambelanem swego dworu. W roku 1911, 8. IX. otrzymuje nominację na ksiązęco-biskupią stolicę w Krakowie. Po tej nominacji od Stolicy Apostolskiej sakry biskupiej udzielił Mu osobiście Papież Pius X w kaplicy Sykstyńskiej w dniu 17 grudnia 1911. W marcu 1912 roku odbył się uroczysty ingres na stolicę biskupią w Krakowie. Rozpoczyna się teraz dla Pasterza ciężka, żmudna praca. W piętnaście lat później krakowska stolica biskupia podniesiona zostaje do godności metropolii. Gdy w roku 1926 tłumy ludzi brały udział w uroczystościach ingresowych pierwszego, rzeczywistego metropolity, mogli widzieć swego ukochanego Pasterza, który oddał się całkowicie i wytrwale pełnej poświęcenia pracy. Praca to hasło Jego życia.

Poza normalnymi obowiązkami organizuje różne imprezy i przedsięwzięcia o wielkim znaczeniu. Pomaga w organizowaniu zjazdów biskupich, wspiera diecezjalny zjazd Ligi Katolickiej w roku 1926, ogólnopolski Kongres Maryjański w r. 1931, diecezjalny Dzień Eucharystyczny w r. 1933. Nie stronił od żadnej akcji, która zgodna była z duchem pełnionej przez Niego Misji. Wiele pracy poświęcał sprawie charytatywnej. Przez tą pracę niósł pomoc i pociechę potrzebującym i strapiionym. Szedł śladami swego Mistrza Jezusa Chrystusa. Znał nędzę ludzką, cierpienia i bóle, znał smutki i radości.

Po wojnie w roku 1946 s. p. Zmarły zostaje mianowany Kardynałem-prezbiterem.

Podupada na zdrowiu, lecz dalej z zapałem pełni swój urząd kapłański.

Dzisiaj Go już nie ma. Śmierć przecięła szlachetne Jego życie, życie Polaka, kato-

lika i patrioty. Piękna to postać. Nie możemy nie patrzeć na Nią z podziwem i chyląc kornie głowę prosimy: Daj, Panie Boże odpoczynek Temu, Który był Twoim wiernym Synem, Który kołł nasze bóle i ocierał łzy, Który zostawił nam siebie za wzór do wiernego wypełniania Twoich przykazań.



Z ostatnich odwiedzin młodzieży katolickiej w Pałacu Księcia Kościoła katolickiego w Polsce. J. E. Ks. Kardynał chętnie poszedł się sfotografować oraz interesował się wszystkimi sprawami życia młodzieży katolickiej w Polsce Fot. (j)



Zmarły J. E. Książe Kardynał Stefan Sapieha spędzał swe chwile najczęściej wśród młodzieży katolickiej. Mimo ogromu pracy arcybiskupiej, poświęcał jej wiele czasu, o jej byt i wykształcenie.

Sędziwego księcia Kościoła spotkać można było często na ulicach Krakowa — mimo podeszłego wieku i wielkiej godności kardynalskiej spieszącego pieszko bez żadnej asysty, do środowisk i ognisk młodzieży katolickiej. Tutaj też często spędzał wolny czas wśród swych chłopców i dziewcząt na pogadankach i rozważaniach. Często też w grach pokojowych brał czynny udział.

Zdjęcia przedstawiają młodzież katolicką krakowską i poznańską podczas jednej z odwiedzin w pałacu arcybiskupim i ognisku w Krakowie przy grze ping-pongowej.



Dziedziniec Wawelu krakowskiego.

Fot. (j)

PO BEATYFIKACJI PIUSA X.

„MIEJ UFNOŚĆ, BÓG CIĘ ULECZY!”

Życie błog. Piusa X obfitowało w liczne cuda. Błogosławieni przez niego ślepcy odzyskiwali wzrok, a paralitycy zdolność chodzenia.

— Ojcie święty — prosił na audiencji jeden z pielgrzymów o sparaliżowanym ramieniu — ulecz mnie, abym mógł pracować na chleb dla mych dzieci.

Papież zasmucił się wielce nieszczęściem żywiciela rodziny. Być może nasunął mu one wspomnienie jego własnego ojca, człowieka pracy, który tyle się musiał natrudzić, by wyżywić swoich bliskich.

— Miej ufność, Bóg cię uleczy — odparł, poczem delikatnie przesunął ręką po martwym ramieniu kaleki. W tej samej chwili odzyskało ono swą siłę i dawną sprawność. Z radości człowiek ów począł głośno krzyać:

— Ojcie święty, Ojcie święty!...

Pius X jednym spojrzeniem skłonił go do milczenia...

Pewna dziewczynka z Nimes, dotknięta paralizem od urodzenia, przyniesiona została przed Piusa X.

— Ojcie święty, łaski — błagało dziecko głosem, w którym brzmiała gorąca wiara.

— Oby dobry Bóg udzielił ci, czego pragniesz — odparł po prostu Pius X.

W tym momencie mała Francuska odczuła dreszcz przenikający jej członki. Podniosła się i pełna siły i życia poczęła chodzić. W parę dni później przybyli rodzice dziecka prosząc o audiencję, by podziękować Ojcu św. Słyszając to Ojciec św. zachnął się:

— Wszakże to wiara uleczyła dziecko, a nie ja!

Pius X nie lubił by opowiadano o jego cudach. Zebyśmy ja miał cuda robić? Co znowu, czyż nie mam czego innego do roboty! To nie moje błogosławieństwo, lecz wiara wyjednywa cuda, powiadał zazwyczaj.

„ŻYŁ W BOGU I DLA BOGA”

Wedle zeznań sekretarza Piusa X, Błogosławiony żył w nieustannym zjednoczeniu z Bogiem, żył w stanie modlitewnym. W sposób naturalny przebywał w stanie nadnaturalnym. Bez żadnego wysiłku przechodził z rozmowy do modlitwy, i z modlitwy do rozmowy i pracy. Można by zastosować do niego powiedzenie pewnego historyka odnoszące się do św. Dominika: Rozmawiał nieustannie z Bogiem lub o Bogu. „Papież nadnaturalny” jak go określił episkopat piemontski. „Pius X był najbardziej nadnaturalnym z ludzi”, pisał Mgr. Baudrillart.

Czy można więc dziwić się nadnaturalnej płodności jego Pontyfikatu i niezwykłym oddziaływaniu jego osobowości? Albo, czy wobec tego dziwić się można, że nawet niekatolicy ulegali tajemniczemu urokowi, jaki emanował z jego spojrzenia, głosu, czy gestu?

Było to 6 sierpnia 1903 r., w cztery dni po Konkławie. Nowo wybrany Papież przyjął w zbiorowej audiencji członków korpusu dyplomatycznego, akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej. Zaciekawieni przyjęciem, jakie ich oczekiwało od następcy Leona XIII, wielu z nich sądziło, że byłyby prosić o jakiś dowód, że się czują zaopiekowani obecnością złotem szamierowanych mundurów... Pius X przyjął jednak dyplomatów z właściwym sobie dobrośliwym uśmiechem i ujmującą swobodą, czym sobie wszystkich z miejsca podbił. W krótkich słowach odpowiedział na holdowniczy adres wygłoszony przez dziekana korpusu dyplomatycznego, by przejść następnie do rozmowy z każdym ze swych gości z osobna.

Po skończonej audiencji dyplomaci zostali wizytę kurtuazyjną prosił zarzowi Stanu, Mgr. Merry de Val. Rozmowa nie wiazała się jednak, a na twarzach dyplomatów widoczny był wyraz jakiegoś zmieszania. Widząc to praelat zapytał czy może w czasie audiencji u papieża zaszedł jakiś wypadek, który by był tego powodem. Na to minister pełnomocny Prus zapytał bez ogródek:

— Monseigneur, proszę powiedzieć, co jest w tym człowieku, co czyni go tak pociągającym?

— Tak, tak, nalegał inni ambasadorowie, prosimy nam wyjaśnić.

Zaskoczony tym pytaniem Mgr. Merry de Val odparł, że on sam zna Jego Świętobliwość zaledwie od paru dni i że również odczuwa w jego obecności głębokie wrażenie.

W chwilę potem, gdy goście odeszli, praelat począł się zastanawiać nad postawionym mu pytaniem: „Co jest w tym człowieku, co czyni go tak pociągającym?” I wówczas zdawało mu się, że jakiś głos wewnętrzny mu odpowiedział: „On posiada świętość, bo jest prawdziwie Bożym człowiekiem”.

W wirze wydarzeń, wśród różnych ludzkich namietności, Józef Sarto umiał żyć wolny, oderwany od ziemi, pochłonięty w Boga.

Pamiętajmy, że żyjemy w obecności Boga — napominał swych pracowników — i że działamy pod Jego wejrzeniem.

„IDŹMY DALEJ, JESTEŚMY NA DOBREJ DRODZE”

W maju 1904 r., Pius X otrzymawszy jedną z najsmutniejszych w czasie trwania jego Pontyfikatu wiadomości o odwołaniu

ambasadora Francji (w związku z zerwaniem konkordatu), nie załamał się: „Spójrzmy na krzyż — powiedział — i idźmy dalej, gdyż jesteśmy na dobrej drodze”.

Przywiązany każdym włóknom swego serca i całą pełnią swych władz duchowych do Tego, Który jest prawdą i życiem, Józef Sarto szedł dobrą drogą, która rozpoczęła się od chrześcijańskiego ogniska rodzinnego w Riese, prowadząc go etapami: Castelfranco, Tombolo, Salzano, Treviso, Mantua, Wenecja — aż na tron Leona XIII, a stamtąd — na ołtarze chrześcijaństwa.

Lecz niech się nam nie wydaje, że w tym wspaniałym rozwoju planu Opatrzności, życiu jego towarzyszyło tylko szczęście. Niewątpliwie, życie Piusa X obfitowało w liczne łaski Boże, ale także i w to, co zastrzeżone jest dla dusz wybranych: cierpienie i doświadczenia.

— Nie sądzmy — mówił, po dokonaniu beatyfikacji Teofana Venard, że męczeństwo jest aktem prostego entuzjazmu, który polega na tym tylko, że się kładzie głowę pod topór kata, ażeby pójść prosto do raju. Męczeństwo nakłada obowiązek długiego i trudnego ćwiczenia się we wszystkich cnotach.

* * *

Istnieją dwa rodzaje „świadczeń” wiary. Jedno składają ci, którzy przelewają krew swoją nagie; drugie — ci, u których sączy się ono kroplą po kropli, każdego dnia, przez długie lata życia. Pius X do tych właśnie należał — do ludzi, których heroiczna wierność obowiązkowi codziennym równoznaczna jest — jak powiada św. Hieronim — z codziennym męczeństwem.

„Więcej miłości potrzeba anizeli chleba”

Już dziewięć lat nas dzieli od chwili pięknej, chwili wspaniałej, gdy to wielki syn św. Franciszka z Asyżu Ojciec Maksymilian Kolbe w wigilię Wniebowzięcia Swej Pięknej Pani, szukając miłości trafił wprost do nieba.

Zapewniam, że to nie był przypadek. O. M. Kolbe szukał miłości przedtem, mi-

łości „ponad śniegi bielszej, ponad lilie jaśniejszej. I znalazł przedtem. Miał taką miłość już, gdy przy ołtarzyku rodzinnym z Królową Nieba dziwnie żarliwie rozmawiał, łzami brylantowymi te spotkania skrapiał; miał taką miłość gdy w słotne dni marcowe z płucami ropiejącymi zbierał miłość dla „Rycerza”. Miał taką miłość gdy w Grodnie poraz tysięcy czterdziesty czwarty korba drukarni obracał. Miał taką miłość gdy w japońskim języku Niepokalaną wychwalał, to tylko krótkie zapiski, to tylko fragmenty, to tylko kontury pięknego obrazu, niewyraźne rzeźby monumentalnej. A gdzie dalsza treść życia bohatera. Moja mądrość znikoma, by sylwetkę kreślić.

To nie był przypadek, że O. M. Kolbe stał się profesorem miłości na lat tysiąc. Jego życie przedtem to piękna księga mądrości. On przecież udowodnił, iż szkoła mądrości jest każdy oddech oddany Bogu i bliźniemu. „Pomniki życia” stać będą O. M. Kolbe w sercach pokoleń.

To pokolenia przyszłe brać będą lekcje miłości z życia O. M. Kolbe.

Przecież O. M. Kolbe udowodnił, że miłości więcej potrzeba anizeli chleba. Z głodu umrzeć O. M. Kolbe nie potrafił, jeśli łaknął to tylko miłości, zastrzyk karbolowy zadany ręką hitlerowskiego zbrodniarza w Oświęcimiu to udowodnił.

O. M. Kolbe dał sugestii czar, iż życie nasze jest krótsze od jednego głębokiego oddechu.

O. Maksymilian znalazł miłość, i miłość taką dla nas w spuszczając pozostawił. Bierzmy więc pełnym jestestwem...

Szukałem promieni, a znalazłem pożogę serca. — Ojca Maksymiliana.

W dziesiątą rocznicę bohaterskiej śmierci Trubadura Miłości. Tak wyglądają dzentelmeni Boga, tak wyglądają Rycerze Niepokalanej.

Stanisław Puchalski.



O. Maksymilian Kolbe z czasów powrotu z Japonii

O. Maksymilian Kolbe, wielki czciciel Matki Najświętszej. Zginął w Oświęcimiu śmiercią głodową wsamian za ojca licznej rodziny, ratując mu w ten sposób życie.



DEKANAT KROSNO NAD ODRĄ

BOBROWICE

Życiem religijnym parafii kieruje ks. Jan Zak, znany na terenie dekanatu krosnieńskiego jako wybijający się kaznodzieja. Ma on do obsługi niemal cztery tysiące wiernych. Do Bobrowic przybył 14. IV. 1949 r. i od tego czasu gorliwie prowadzi lud wierny do Boga. Odpust w Bobrowicach na Podwyższenie św. Krzyża. Ksiądz proboszcz urządza odpusty w swojej parafii jak najuroczyściej. Kościół parafialny w stylu gotyckim. Piękna, z dala widoczna budowla. Wierni lubią schodzić się tu na modlitwy. Do kościoła są bardzo przywiązani. Tak proboszcz, jak i wierni włożyli wiele wysiłku, pracy i kosztów, by poprotestancką świątynię doprowadzić do katolickiego stanu używalności.

W rozmowie z nami ksiądz proboszcz mówi wiele pięknych rzeczy o swoich parafianach. Jest to bardzo miłe, gdy duszpasterz z uznaniem wyraża się o swoich.

BYTNICA

Jest to parafia bez kapłana. Bolesnie odbijający się na życiu religijnym Diecezji brak księży, szczególnie boleśnie jest odczuwany w Bytnicy. Parafię obsługuje kapłan z sąsiedniej parafii, mianowicie proboszcz z Gądkowa Wielkiego. Dojeżdża do Bytnicy pociągami.

Kościół w Bytnicy jest stary, poprotestancki. Plebania tuż przy kościele obszerna i wielka. Sama miejscowość jest piękna i malowniczo wśród jezior położona. Niedaleko kościoła szkoła.

Element ludzki wywodzi się z najrozmaitszych stron Polski. Wiarę mają, ale też przyznać trzeba, że brak kapłana odbija się mocno na życiu religijnym ludności. Jest ona trochę religijnie opuszczona i zaniedbana.

Początkowo Bytnicę obsługiwał ks. prob. Pawłowicz Józef z Krosna. Kościół w stylu barokowym, wybudowany w XVI wieku, poświęcony 29. VI. 1946 r. jest pod wezwaniem św. apostołów Piotra i Pawła.

Na terenie parafii są kościoły w Budochowie, Dobroszowie i w Grabcach.

GUBIN

Dusz liczy parafia do 7 tysięcy. Kościół w stylu romańskim wybudowany w r. 1860, konsekrowany po objęciu Ziemi Zachodnich w ręce polskie 27. VIII. 1946 r. Parafia katolicka erygowana w roku 1861. Odpust w uroczystość św. Trójcy.

Miasto mocno zniszczone wojną. Proboszczem parafii jest ks. Kowalski. Na cele związane z kultem wierni nie skąpią. Z ofiarnych groszy odbudowali wieżę, odmalowali wnętrze kościoła. Życie religijne wiernych żywe.

KROSNO

O Krośnie pisaliśmy już kiedyś w Tygodniku. Jest to miasto powiatowe pięknie rozłożone przy brzegach szerokiej wstęgi Odry. Miasto ma w swoich dziejach wiele szacownych chwil. Jego przeszłość jest bujna i ciekawa. Wojna dokonała w Krośnie wiele zniszczeń. Do dziś jeszcze rumowiska domów świadczą o ciężkich przejściach miasta.

Za czasów niemieckich był w Krośnie kościół katolicki pod wezwaniem św. Ja-

dwigi. Zachował się. Jest to świątynia malutka. Po objęciu Krosna w ręce polskie objęto w katolickie posiadanie dwa kościoły poprotestanckie: kościół Najświętszej Maryi Panny i kościół św. Andrzeja. Kościół Najświętszej Maryi Panny jest wielką świątynią. Wielkim wysiłkiem parafii doprowadzono go do stanu używalności. Jak się wyraża jeden z parafian Krosna, dokonano tu naprawdę bardzo wiele. I jest to prawda.

Katolicki kościół św. Jadwigi wybudowany był w r. 1857, poświęcony w r. 1857. Odpust parafialny w uroczystość św. Jadwigi. 40-godzinne nabożeństwo odprawiane jest w niedzielę, poniedziałek i wtorek przed środą popielcową. W ostatnim roku było ono bardzo uroczyste odprawione. Kazania głosił jeden z księży gorzowskich. Przez cały czas trwania 40-godzinnego nabożeństwa był wielki napływ wiernych do kościoła.

Życie religijne Krosna ma rumieńce i barwę. Pogłębiają je i zacieśniają związki między ludem a Bogiem co roku odprawiane są rekolekcje. W ostatnim Wielkim Poście były osobno rekolekcje dla młodzieży szkolnej, a osobno dla starszych. Nauki rekolekcyjne dla młodzieży szkolnej głosił ks. mgr Szałagan, referent Kurii Ordynariatu w Gorzowie. Rekolekcje dla starszych przeprowadził z wielką korzyścią dla dusz wiernych ks. dziekan Nowacki Franciszek z Lubka.

W Krośnie jest dwóch księży.

Godzi się wspomnieć o kościelnym parafii krosnieńskiej, Tumskim Ignacym. Ks. proboszcz mówi o nim dobrze. Organistą jest Sipajło Leonard. Pod jego kierownictwem chór pięknie wykonuje pieśni kościelne na nabożeństwach. Słyszeliśmy śpiew chóru i jesteśmy dla niego z uznaniem. Uczestnicy chóru mieli niedawno bardzo miłą wycieczkę po Odrze. Zrobili 12 km motorówką.

Dusz liczy parafia 8 tysięcy.

LUBSKO

Parafia liczna, duża ludnościowo cyfra do 7 tysięcy dusz. Jest tu dwóch kapłanów: Ks. dziekan Franciszek Nowacki i ksiądz Szmurło. Kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, styl gotycki. Wybudowany w r. 1908/9. Parafię kanonicznie erygowano 9. IV. 1908 r.

Miasto zachowało się całe przez okres działań wojennych.

Ludzie z wszystkich stron Polski. Na nabożeństwa uczęszczają bardzo chętnie, na cele związane z potrzebami świątyni grosza nie skąpią. Lubią swój kościół. Są w nim piękne organy.

Pracy ma ks. dziekan za wiele. Ale tak jest prawie w każdej parafii naszej najrozleglejszej terenowo w Polsce diecezji.

Odpust parafialny w uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa.

W parafii jest duch Boży, duch wiary.

NIEMASZCHLEBA

Nazwa parafii nie odpowiada prawdzie. W Niemaszchleba nie, brak, Bogu dzięki, ludziom chleba. Ale to już tak zwykle bywa z nazwami, że je często trzeba brać na odwrót.

Niemaszchleba jest dużą wsią. Kościół w niej pod wezwaniem św. Józefa w stylu romańskim, wybudowany w XVIII wieku, poświęcony 28. IV. 1946 r. Odpust w uroczystość św. Józefa. Kościół jest nieduży, nie grzeszy pięknością, poprotestancki.

Proboszczem jest ks. Zaremba Jan. Pracy ma dużo i na dodatek pracy ciężkiej. Powiększają ją duże odległości terenowe, drogi często ciężkie wśród pól. Do Domaszewa, aby się dostać, musi przepływać promem przez Odrę.

Ludzie różni i z różnych stron. Szczególnie pięknie wypadają w Niemaszchleba procesje Bożego Ciała.

Kościół i świat

— **Poprawa obyczajów w życiu rodzinnym na Martynice.** Z wiosną br. katolicka prasa francuska podawała alarmujące wiadomości na temat stosunków moralno-obyczajowych, jakie panują na wyspie Martynice, należącej do Francji, a zamieszkałej przeważnie przez Murzynów i Metysów. Obecnie to samo pismo zamieszcza notatkę prostującą poprzednie informacje, jako niezupełnie ściśle, przy czym opiera się na wypowiedziach niezmiernie gorliwie pracujących tam misjonarzy. I tak przy bardzo znacznym jeszcze procencie konkubinatów (nierzadko jeden mężczyzna żyje z kilkoma konkubinami) ilość małżeństw legalnych oraz w kościele zawieranych pocieszająco wzrasta. Gdy w r. 1923 cyfra ta wynosiła zaledwie 498, w r. 1925 (po wielkiej akcji misyjnej) wzrosła do 4,306; w r. 1940 spadła do 1.212. W r. 1950 zawarto 1.327 małżeństw pobłogosławionych przez Kościół. Spadek cyfry małżeństw w ostatnich latach tłumaczy się ogólną ciężką sytuacją materialną i mieszkaniową, która jak wiadomo, wszędzie ujemnie wpływa na układ stosunków rodzinnych. Odsetek dzieci z małżeństw legalnie na wyspie tej zawartych w r. 1920 wynosił zaledwie 27 %, w ostatnich zaś latach podniósł się do 54 %.

— **O. O. Salezianie obchodzą 25-lecie swej pracy w Egipcie.** O. O. Salezianie obchodzili ostatnio 25-letnią rocznicę swego przybycia do Egiptu. Sześćdziesięciu zakonników, przeważnie narodowości włoskiej, utrzymuje zakłady szkolne w Kairze, Aleksandrii i w Port-Said, do których uczęszcza ogółem 1.200 uczniów, różnych wyznań religijnych.

— **Misje Franciszkańskie w świecie.** Zakon O. O. Franciszkanów liczy 26.000 zakonników, w tej liczbie 4.700 misjonarzy, którzy przy pomocy 6.500 zakonnic pracują na 106 różnych terytoriach. Ojcowie Franciszkanie posiadają w krajach misyjnych 56 Seminarium i 6.500 szkół uczęszczanych przez około 350.000 uczniów; ponadto prowadzą oni 185 sierotniców, 60 schronisk, 496 hospicjów i 5 zakładów dla chorych na trąd. Owe 106 okręgów, na których O. O. Franciszkanie prowadzą swą zbożną pracę, liczy obecnie 11 milionów katolików i 290 tysięcy katechumenów; ponadto w krajach tych żyje również 157 milionów niekatolików. Misjonarze franciszkańscy udzielają rokrocznie Chrztu św. ok. 170.000 osobom.

— **Dominikanin arabski członkiem Instytutu Egipskiego.** Dominikanin, O. M. Anawati, Arab, znany w muzułmańskim świecie uczonych jako wybitny orientalista, mianowany został ostatnio członkiem Instytutu Egipskiego. Akademia ta liczy zatem obecnie wśród swych członków dwóch księży katolickich; pierwszym jest Franciszek, ks. Drioton, zajmujący stanowisko dyrektora wydziału archeologii egipskiej.

IRLANDIA — „ZIELONA WYSPA”

Na dalekim północnym zachodzie Europy wznosi się z fal Oceanu Atlantyckiego, na wysokość 30 do 60 metrów nad jego poziom obszerne falista równina otoczona ze wszystkich stron nadbrzeżnymi pasmami malowniczych gór, dochodzących na południowym zachodzie do 1.040 metrów, a gdzie indziej do 700 metrów wysokości. Jest to Irlandia, zwana powszechnie „Zieloną”, lub „Smaragdowa Wyspa”. Dostępna bardzo łatwą drogą morską ze wszystkich portów Europy Zachodniej, a oddalona nie więcej niż 3000 km od wschodnich wybrzeży Północnej Ameryki, tworzy Irlandia niejako najkrótszy naturalny pomost między Starym i Nowym Światem. Na „Zielonej Wyspie”, w jej największym, 400.000 mieszkańców liczącym, stołecznym mieście Dublinie odbył się w dniach od 22—26 czerwca 1932 r. 31 Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Setki tysięcy katolików różnych ras i narodowości podążały wówczas na „Zieloną Wyspę”, w celach religijnych i przy tej sposobności poznały naocznie przyrodę i ludność Irlandii oraz zainteresowały się jej dziejami. O zasługach Irlandczyków dla kultury europejskiej pomówimy wkrótce na tym miejscu. Pierwej jednak, po niedawnym zerwaniu ostatnich więzów między Irlandią a Wielką Brytanią i ogłoszeniu „Zielonej Wyspy” „wolną Republiką Irlandzką”, przypomnijmy sobie niektóre wiadomości o tym kraju wyznawców i męczenników za wiarę katolicką.

Wskutek niewielkiej powierzchni Irlandii, wynoszącej 83 tys. km², żaden jej punkt nie jest więcej niż sto km odległy od morza. Bogato i korzystnie ukształtowane wybrzeże wyspy mieści po wschodniej skalistej stronie trzy większe zatoki, a między nimi Dublińską z doskonałym portem, za

to na północy, zachodzie i południu jest dużo dobrych portów, często już przy samym brzegu na 25—60 m głębokości i tak wielkich, że każdy z nich mógłby pomieścić niemałą flotę. Niektóre porty mieszczą się w lejkowatych ujściach, mniejszych rzek irlandzkich, nie mających zresztą większego znaczenia dla śródlądowej żeglugi. Tylko dwie większe rzeki Shannon, spławna na przestrzeni 32 km i mniejsza od niej Barrow oraz liczne podługowate jeziora niezamarzające nigdy w zimie tworzą wygodne drogi komunikacyjne.

Ponieważ prąd zatokowy, opływający Irlandię od zachodu ogrzewa ją dość silnie więc klimat jej jest tu o wiele łagodniejszy od klimatu innych krajów leżących pod tą samą szerokością geograficzną. Toteż prawdziwy raj północy z roślinnością śródziemnomorską w jej całej krasie południowej stworzyła przyrodę na znacznej części wyspy. Rosną tam na szerokości geograficznej naszego Pomorza drzewa mirtowe obok potężnych cedrów, prastare ostrokrzewy, pospolite obok wspaniałych araukaryj, a fukse i róże alpejskie wyrastają na wysokość drzewa. Ze starych lasów dębowych, bukowych ogoliła rabunkowa gospodarka angielska niemal całą wyspę. Długotrwały mróz i śnieg jest w Irlandii prawie nieznanymi. Równomiernie ciepła temperatura w połączeniu ze znaczną wilgotnością powietrza, sprawiają, że nawet w zimie jest ziemia pokryta soczystą zielenią, i że w niektórych okolicach bydło może się paść dniem i nocą przez cały rok na otwartym pastwisku. Dlatego też całkiem słusznie nazwano Irlandię Zieloną Wyspą.

Z całej powierzchni kraju ponad 50 tys. km² (a więc 72 procent) zajmują łąki i pastwiska, na których pasą się miliony sztuk bydła rogatego, świń i owiec oraz setki tysięcy koni. W 1932 roku 30—40% tego inwentarza żywego było własnością klasy ziemiańskiej, która większość przychodów odstawała na sprzedaż do Anglii. Ziemi ornej w Irlandii jest zaledwie 30 tys. km², z których przeważna część jest również własnością ziemian. Przy odpowiedniej uprawie staje się irlandzka gleba urodzajną rolę. Nawet w górach skalistych spotyka się doliny z żyzną i pulchną glebą, jednakże ubogi matorolny chłop irlandzki nie mógł w skutek ciężkich warunków życia przez długie czasy podnieść uprawy roli na wyższy poziom. Sadił więc rok rocznie na tym samym kawałku pola ziemniaki, czasem siał owoce i uprawiał len. W latach nieurodzajnych przymierał głodem lub ginął marnie z braku pożywienia.

Resztę powierzchni Irlandii, niezdatną pod uprawę pokrywają niemal wyłącznie obszerne torfowiska na 25 do 50 stóp głębokie mogące dostarczyć opału na setki lat. Niemal są też na wyspie tereny węglowe, z których wydobywa się węgiel nie gorszy od angielskiego.

Skąły gór irlandzkich, na południu przeważnie kryształowe a na północy wulkaniczne, utworzone z łupku, czerwonego piaskowca, bazaltu i granitu oraz wspaniałego marmuru, dostarczają wybornego materiału budowlanego. Dość dużo jest też na wyspie białej, czystej i kolorowej gliny oraz glinki porcelanowej. Z różnych poży-

tecznych kruszców posiada Irlandia żelazo w postaci czerwonej albo glinowej rudy, miedź, ołów w formie błyszczą ołowiu, który zawiera często znaczne ilości srebra, występującego również w stanie czystym. Dawniej wydobywano też dużo złota, którego małe ilości znajdują się jeszcze dziś w wodach rzeki Wicklow. Alun zarówno czysty jak i mieszany, można znaleźć w znacznej ilości na skalistym wybrzeżu zachodnim.

Wszystko to razem zestawivszy stwierdzić możemy, że Irlandia jest krajem bogato przez przyrodę wyposażonym i już w dalekiej przeszłości była sławiona z obfitości pożytecznych metali oraz dość dużej urodzajności ziemi, z braku jednak wolności politycznej, z powodu nierówności społecznej nie mogła zapewnić swym mieszkańcom lepszej doli. Popadłszy bowiem przed 8-ciu wiekami w zależność od Anglii, naród irlandzki zrywał się niejednokrotnie do walki z jarzmem angielskim. Wszystkie jednak powstania kończyły się klęską i krwawymi represjami, notowanymi w historii Anglii jako tłumienie irlandzkich rebelii. Takich większych, nieraz kilka lat trwających powstań stłumił Anglii jedenaście w czasie od 1537—1922 roku. Także okresy między rebeliami pełne były ucisku, grabieży, aresztowań i egzekucji. Podczas okupacji każdy Irlandczyk płacił średnio osiem razy większy podatek niż płacił Anglik. Dwie trzecie tych dochodów szły do kasy Anglii a jedna trzecia na potrzeby Irlandii tj. głównie na utrzymanie angielskiej policji na „Zielonej Wyspie”. Po każdym powstaniu karała sobie Anglia płacić odszkodowanie i kontrybucję wyznaczając samowolnie ich wysokość. Mimo dużych spłat irlandzki dług państwowy nie zmniejszał się prawie nigdy, lecz stale wzrastał. W 1793 roku wynosił on 2 miliony funtów, w 1817 wzrósł do 119 milionów, a w 1870 roku po spłaceniu 310, miała Irlandia do spłacenia jeszcze 325 milionów funtów szterlingów. Oprócz tego musieli Irlandczycy dostarczać żywności Anglii, nawet wtedy, gdy sami cierpieli głód. W latach 1846 do 1848 blisko milion Irlandczyków zmarło śmiercią głodową, ale w tym samym czasie zabrała Anglia bydła i zboża za 17 milionów. Głodem więc i represjami dokonywała Anglia wyniszczenia narodu irlandzkiego. Wskutek tego, a także wskutek masowej emigracji do Ameryki ludność południowej części wyspy wynoszącej przed sto laty ponad 6 milionów zamiast się podwoić zmalała do 3 milionów. Przed pierwszą wojną światową spodziewali się Anglicy, że wnet wytepią naród irlandzki, lecz zawiedli się, bo po trzechletniej prawie walce w latach 1919—1921 musieli uznać w 1922 r. „wolne państwo irlandzkie” za niepodległe Dominium. Zrobili to jednak pod warunkiem, że w aprowizacji Anglii przez Irlandię nie będzie żadnych zmian. Te ostatnie więzy, łączące Irlandię jako dominium z Anglią zerwał niedawno naród irlandzki, ogłosiwszy swój kraj wolną „Republiką Irlandzką”.

Na liczne zapytania P. T. Czytelników „Tygodnika Katolickiego” donosimy, że przedpłatę za pismo nasze przyjmuje tylko P. F. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8—9, P. K. O. V-11831 110. Tamże należy także zwracać się z reklamacjami o niedostarczone numery.

ADMINISTRACJA.



Historyczna katedra krakowska. Tutaj odbyły się główne uroczystości żałobne zmarłego Księcia Kardynała Arcypasterza Krakowa. (3)

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W., ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. F. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8—9

P. K. O. V-11831 110. Prenumerata miesięczna 2.30 zł, kwartalna 8.40 zł.

Tłoczono w Włkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1051 — 7. 51.

K-2 — 17173 — 11. 8. 51. Druk ukończono 16. 8. 51.